

NASZE POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

Wspomnienia

Pochodzę z Kobylan koło Krosna. W latach pięćdziesiątych po ukończeniu średniej szkoły handlowej otrzymałem tzw. nakaz pracy do Powszechnej Spółdzielni Spożywców (PSS) Społem w Ustrzykach Dolnych. Do Ustrzyk udałem się koleją, bo w tym czasie był to praktycznie jedyny dostępny publiczny środek lokomocji. Do Olszanicy podróż przebiegała w miarę normalnie ale później zaczęły się problemy. Do 1951 roku Olszanica była stacją graniczną a linia kolejowa do Krościenka została przejęta od Związku Radzieckiego w takim stanie, że mimo iż pociągi od Olszanicy do Ustrzyk poruszały się w żółwym tempie to i tak wagonami trzęsło jak samochodami po wybojach.

Do Ustrzyk Dolnych dotarłem w dniu 12 lutego 1952 roku...



Zdzisław Rudziński -
autor wspomnień

więcej na stronach 12-13

BOMBARDIER z Jagiellońskiej



W jednym z tych bloków mogło dojść do tragedii

Mieszkańcy bloków mieszkalnych kładąc się do łóżek nie zdają sobie sprawy jaka tragedia dla nich i ich rodziny może szykować się za ścianą. Do przeszłości należy okres kiedy mieszkańcy bloku stanowili prawie jedną rodzinę, kiedy każdy znał swojego sąsiada i wiedział na co go stać. Dzisiaj mieszkańcy blokowskie coraz częściej odgradzają się od sąsiadów szczelnym murem. Nikt nie chce się mieszać do spraw innych, ani też nie chce by ktoś mieszał się do jego spraw. Dlatego też coraz częściej spotykamy się z wydarzeniami takimi jak ostatnio w Przemyślu gdzie znaleziono zwłoki właściciela jednego z mieszkań w pół roku po jego śmierci. Mieszkańcy jednego z bloków przy ulicy Jagiellońskiej w Ustrzykach Dolnych w najczarniejszych myślach nie mogli by przypuścić, że noc z 12 na 13 września mogła być w ich życiu nocą ostatnią, że blok w którym mieszkają mógł się złożyć jak przysłowiowy domek z kart.

więcej na stronie 11

Ponadto w numerze warto przeczytać:

Inwazja kulturalna w Sninie

- str. 4

KSU zagrało w Ustrzykach

- str. 7

Listy do redakcji

- str. 10

Sprzątanie świata "po ustrzycku"

- str. 13

oraz stałe rubryki:

- Moim zdaniem

- Na ucho

- Kryminalki

- Szanowny Panie Ustrzycki

- Nasz Dzienniczek

U NA Ucho

Szaletowe kłamstewka

Od niedawna miejskie szalety w Ustrzykach zabito na glucho deskami, a dla zainteresowanych ustawiono tablicę informującą co mają zrobić gdy ich bardzo przymusi. Otóż według tablicy mają iść 250 metrów do dworca PKP. W tej jednej tablicy jest przynajmniej dwa błędy. Po



To ta słynna tablica sięgająca zamęt w głowach

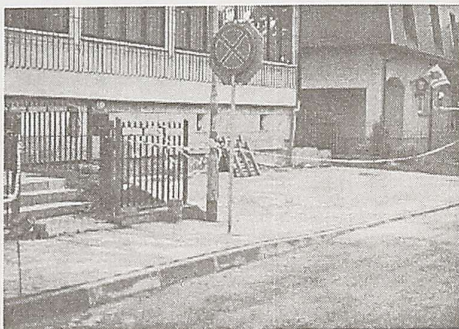
pierwsze strzałka wskazuje raczej nadrzeczne zarośla niż kierunek do dworca, po drugie jest do niego ze trzy razy dalej. Proszę mi pokazać takiego kozaka co przyparty potrzebą przebiegając nóżkami zdoła donieść cenny płyn prawie kilometr dalej. Oczywiście wtajemniczeni, czyli mieszkańcy Ustrzyk wiedzą że sprawy te można załatwić znacznie bliżej, ale przecież nie dla nich wywiesza się tablice informacyjne. Strzałka wskazuje dobry kierunek, bo ubikacje są na parkingu przed starostwem, pytanie tylko co parking ma wspólnego z dworcem, chyba tylko to że handluje się tutaj ukraińskimi papirusami, piwem i wódką. Na dodatek ten kto chciałby odliczyć równo 250 metrów musiałby przebrnąć rzekę i zakończyć wędrówkę na ustrzyckim kirkucie, czyżby tablica informacyjna na byłych szaletach zawierała jakieś aluzje. Ta naprawdę drobna sprawa może nie była by warta opisanie, ale z tak drobnych spraw składa się obraz miejscowości, a to ważne bo z publicznych szaletów korzystają raczej przyjezdni a nie miejscowi.

Uwaga tu nie parkujcie

Wielokrotnie pisaliśmy w Połoninach o miejskich parkingach i miejscach, które trudno nazwać parkingami ale za które trzeba płacić. Dziś ostrzeżenie, otóż na ulicy Bełskiej jest krótki odcinek miejsca do parkowania gdzie się nie płaci. Odcinek ten znajduje się pomiędzy bankiem PKO, a ulicą Krótką. Na tych którzy chcą tu zaparkować czeka niemiła niespodzianka. Kiedyś rosta tu spora topola, którą wycięto, dziś pozostał tylko pień niestety też spory bo wystający z asfaltu na prawie 20 cm. Każdy kierowca wie co to znaczy dla podwozi samochodu, można tutaj uszkodzić miskę olejową, można zerwać nadkolę. Nie wiem co stało na przeszkodzie by pień wykarczować, nie dopuszczam do siebie myśli że zrobiono to celowo by parkować kilkanaście metrów dalej, tam gdzie już się płaci.

Uwaga tu parkujcie

Jeśli jestem już przy miejscach do parkowania, to mam do powiedzenia coś pozytywnego. Mianowicie wszyscy klienci Bieszczadzkiego Banku Spółdzielczego uzyskają kilka dodatkowych miejsc do zaparkowania tuż obok wyjścia do Banku przy ulicy Bełskiej. Wyłożony estetyczną kostką parking ułatwi życie tym, którzy w codziennej gonitwie z czasem stanowią jedność ze swoim samochodem. Teraz droga do bankowych kont stanie się łatwiej dostępna. O tym jak ważna jest to sprawa niech powiedzą np. ci handlowcy przed sklepami których istnieje zakaz parkowania ich



Bieszczadzki Bank Spółdzielczy pomyślał o swoich klientach

zdaniem przejdź czy później będą musieli zlikwidować swoją działalność.

Kij w mrowisko - pierwsze efekty

Rozpoczęliśmy w poprzednich Połoninach druk materiałów reporterskich i listów pod wspólnym tytułem "Kij w mrowisko". Tematem pierwszym była sprawa powstawania dużych sieci handlowych w tak małych miastach jak Ustrzyki, czy Lesko. W Lesku powstała duża hurtownia spożywczo- przemysłowa sieci Eurocash, co wywołało sporo zamieszania w tym mieście. Niektórzy leszczanie przeciwni tej placówce stawiali za przykład Ustrzyki gdzie do tej pory nie powstała ani jedna placówka ogólnopolskich dużych sieci handlowych. Jak się okazało niechęć wywołałmy przysłowiowego wilka z lasu, bowiem mieszkańcy Ustrzyk już niebawem będą mogli robić zakupy w niezwykle tanim sklepie dyskontowym. Więcej materiałów na ten temat w najbliższym numerze Połonin, zamieścimy tam też listy i opinie mieszkańców Ustrzyk na ten temat. Dziś tylko zdjęcie budynku w którym placówka ta będzie się znajdować.



W tym obiekcie szykuje się handlowa ustrzycka niespodzianka

Nasz "Dzienniczek"

6- Starostwo Powiatu Bieszczadzkiego- za zorganizowanie, wspólnie z Narodowym Funduszem Zdrowia i Fundacją "SOS Życie", bezpłatnych badań mammograficznych dla mieszkank powiatu. Akcja ta jest niewątpliwie najszerzą jaką do tej pory przeprowadzono i obejmie swym zasięgiem prawie wszystkie mieszkanki powiatu w przedziale wiekowym stanowiącym największe zagrożenia zachorowania na raka piersi.

6- Bieszczadzki Dom Kultury w Lesku- za zorganizowanie "Inwazji kulturalnej na Sninę". Snina na Słowacji jest miastem partnerskim Leska i to tam właśnie Lesko prezentowało swój kulturalny potencjał. Impreza odbyła się w dniach 16- 18.09 i spotkała się z ogromnie życzliwym i serdecznym przyjęciem. Piszemy o tym w innym miejscu Połoni.

6- Ustrzycki oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego- za zorganizowanie już po raz 28 wielkiej akcji "Czyste góry". W ramach tej akcji łączy się przyjemne z pożytecznym, czyli wędruje po Połoninach, a przy okazji zbiera z nich śmieci. Niestety świadomość ekologiczna wśród odwiedzających BPN jest jeszcze nie najlepsza i pozostawiają po sobie sporo odpadków, które pod koniec sezonu ktoś musi pozbierać. Robi to właśnie młodzież w ramach akcji "Czyste góry", ta młodzież na pewno nigdy nie będzie śmiecić ani w Bieszczadach, ani też w innych górach. Przy okazji specjalne podziękowania dla szefa oddziału PTTK w Ustrzykach i organizatora akcji Adolfa Maciołka.

5- Ukraińska Straż Graniczna i celnicy- za to, że 17 września można było przekroczyć granice bez płacenia jakichkolwiek haraczy. Co więcej z cudem wręcz graniczył fakt iż pogranicznicy podchodzili po paszporty do samochodów i po ostemplowaniu sami je do samochodów odnosili. Odprawiani ludzie praktycznie prawie nie musieli wysiadać z samochodów. Mój zachwyt znacznie zmalał gdy zobaczyłem na przejściu jakąś delegację polskiej Straży Granicznej, to najprawdopodobniej jej wizyta tak zdyscyplinowała Ukraińców, no ale i za to piątka się należy.

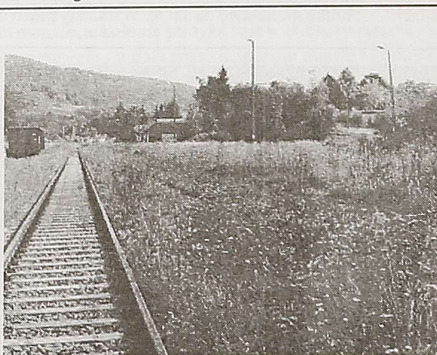
"Dworcowe perypetie"

Dzisiaj postanowiłem wcielić się w rolę zapalonego turysty, który swe wojaże po Bieszczadzkich traktach chciałby rozpocząć od Ustrzyk Dolnych. W tym celu wybieramy się w podróż do wspomnianego wyżej miasta "Royal" PKP. Każdy z nas zna warunki panujące w przedziałach, i na pewno przez przypadek pomylił klasę "1" z "2"...ale to nie jest przedmiotem naszych wywodów.



Na ścianach galerie graficyarzy

Skupmy się raczej na miejscu docelowym, jakim jest dworzec PKP. Na samym początku rzuca się w oczy urzekający widok zaśmieconego dworca w kompozycji z odrapanymi ścianami, na których w przepięknej ekspozycji możemy podziwiać "złote myśli" miejscowej śmietanki tzw. "graficyarzy". Całokształt uzupełniają bujne chaszczce, oraz przepiękne łąki na torach i wokół samego dworca...



... a między torami jak w piosence - w stepie szerokim, którego okiem nawet sokołom nie zmierzysz...

Byłoby na tyle jeśli chodzi o przedstawianie krajobrazu iście w stylu Elizy Orzeszkowej. Fakt jest taki, iż nasz dworzec jest widokiem nędzy i rozpacz. Na szczęście nie roznosi się tam odór fekaliiów jak to jest w przypadku dworca krakowskiego, ale pamiętajmy że "oceniają nas tak jak nas widzą". Po takich doznaniach wizualnych turysta nabiera dystansu do miasta, a co za tym idzie jego "pieniążki", których tak bardzo pragną nasi samorządowcy oraz prywatni właściciele stają się mitem. Zadbajmy więc o nasze publicy i zasłużmy wreszcie na miano "Stolicy Bieszczad".

Lewanael

Inwazja kulturalna w Sninie

W dniach 16-18 września w Sninie na Słowacji odbyły się dni tego miasta, w których w ramach projektu realizowanego przy wsparciu Unii Europejskiej uczestniczyło Lesko.

Wystawy

Podczas prezentacji Leska w Sninie miały miejsce 3 wernisaże wystaw artystycznych. Pierwszą z nich była wystawa fotograficzna "Lesko i okolice" autorstwa Ryszarda i Zygmunta Naterów. Na zdjęciach pokazane zostały zabytki, piękno miasta i okolic oraz otaczająca nas przyroda. Wystawa pozostanie w Sninie w Urzędzie Miasta jeszcze przez 2 miesiące. W drugiej prezentowanej przez Lesko wystawie można zobaczyć przekrój twórczości plastycznej artystów bieszczadzkich należących do Klubu Sztuki przy Bieszczadzkim Domu Kultury. Autorzy prac to Jan Bryndza, Joanna Duma, Henryk Gągorowski, Jolanta i Waldemar Kordyaczny, Andrzej Kijowski, Antoni Łuczka, Marian Łęgowski, Jan Niedźwiedz, Zdzisław Pękalski, Roman Raczek, Wacław Szczepański, Zdzisław Twardowski, Elżbieta Wesołkin, Henryk Wichniewicz, Ewa Włodzik-Burduż, Magdalena Wyżykowska i Tomasz Żyto-Żmijewski. Wystawa miała być prezentowana w galerii Matica Slovenska w dniach 16-18 września lecz na prośbę Słowaków pozostała do końca września. Trzecia wystawa to efekt warsztatów plastycznych, które odbyły się w dniach 16 i 17 września w Sninie. Udział w nich brało 20 dzieci z Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Lesku uczestników koła plastycznego w BDK oraz 23 dzieci ze szkoły w Sninie. Zajęcia prowadzone były przez instruktora plastyki Jolantę Kordyaczny. Głównym tematem i hasłem było "Wszyscy mieszkamy w Karpatach", techniką malarstwo na szkle. Warsztaty plastyczne



Fot. J. Kordyaczny

okazały się bardzo dobrym sposobem na integrację dzieci polskich i słowackich. Odmienność język nie przeszkadzała w porozumieniu, a atmosfera spotkań była bardzo miła. Na zakończenie warsztatów w galerii Matica Slovenska odbył się wernisaż prac dzieci, na którym Burmistrz Leska Robert Petka oraz Primator Mesta Snina Marian Kniż wręczyli dzieciom nagrody i dyplomy. Wystawa pozostała do końca miesiąca, później prezentowana będzie w Lesku.

Jolanta Kordyaczny

Roztańczyć miasto

Leskie zespoły artystyczne zdominowały cały program obchodów "Dni Sniny". Orkiestra Dęta BDK pod kapelmistrzem Władysławem Teśniarzem dała koncert, którego nie powstydziliby się najlepsze zawodowe orkiestry, ale kiedy na scenę weszły dziewczęta z zespołów tanecznych widownia zapełniła się błyskawicznie. oklaski i okrzyki zachwytu mówiły wszystko- "Foks", "Bieszczadzkie Żabki", "Pierrot" i "Trio"



Fot. J. Kordyaczny

pokazały profesjonalną, pełną urody i uroku szkołę tańca. Gratulujemy instruktorom Alinie Lis, Małgorzacie Lis i Danucie Żytka. "Bezmiechowanie" zaprezentowali na snińskiej scenie folklor rzeszowsko-przeworski. Największym mankamentem ich występu było to, że nie posiadają profesjonalnie wydanych płyt ze swoimi piosenkami, bo chętni do ich zakupu byli i odchodzili rozczarowani. Za to Koło Gospodyń Wiejskich z Łukawicy serwujące podczas koncertów nasz tradycyjny bigos porwało do tańca burmistrzów Sniny i Leska. dziewczęta z Łukawicy były potem gwoździem wieczoru na wspólnej dyskotekie roztańczyły całe miasto!

Drugiego dnia zespoły taneczne pożegnały się z gościnną Sniną krótkim koncertem na rynku- były wymiany adresów i numerów telefonów (szczególnie z chłopakami) ostatnie uściski dłoni i całusy. Przez przejście graniczne w Radoszycach zespoły wróciły do domu. Ostatnim akcentem Leska w Sninie był wieczorny koncert "Bieszczadersów". Serdeczne przyjęcie, profesjonalna organizacja, tradycyjne potrawy na obiad i sympatyczna atmosfera dobrej zabawy towarzyszyły nam przez cały czas pobytu na Słowacji.

Ewa Baranowska



Marek Prorok

"Ustrzyckie zapiski"

W "Naszych Połoninach" nr 8(24) z dnia 18 sierpnia bieżącego roku opublikowałem artykuł zatytułowany <Wioletta Lenard i jej "Lato pod dębami" - próba wyjaśnienia>. W odpowiedzi na moją publikację na łamach "Gazety Bieszczadzkiej" ukazał się list autorstwa pani Wioletty Lenard pełen inwektyw i obraźliwych epitetów pod moim adresem a co najgorsze wkładający w moje usta nieprawdziwe słowa. Nie zamierzam polemizować w tej sprawie ani z panią Wiolettą Lenard ani z "Gazetą Bieszczadzką". Zainteresowanych odsyłam do mojego tekstu. Przytoczę tylko z niego kilka ostatnich zdań w których zawarta jest końcowa konkluzja:

"Lato pod dębami nie cieszyło się wielkim powodzeniem i to zapewne było przyczyną licznych zmian w zaplanowanym wcześniej programie. Zostało jednak zorganizowane z dużym zapalem.

Intencją mojego artykułu jest przedstawienie prawdy o wydarzeniach dotyczących Wioletty Lenard, którą uważam za autentyczną animatorkę kultury, mającą swoją interesującą wizję działalności kulturalnej, zbyt jednak oderwaną od twardej życiowej rzeczywistości. Świadomie nie przedstawiam opinii osób z którymi w tej sprawie rozmawiałem, ani własnych odczuć jakich doznałem a czasie wielu spotkań w tym długiej rozmowy z panią Wiolettą Lenard."

Taka była prawdziwa intencja mojego pisanie i nie potrafię zrozumieć powodów chorobliwej nienawiści pani Wioletty w stosunku do mojej osoby. Wszystkie informacje zawarte w artykule są prawdziwe i gotów jestem ponieść za nie pełną odpowiedzialność, zgodnie z obowiązującym w Rzeczypospolitej prawie prasowym.

Z powodów rodzinnych stałem się częstym bywalcem w ustrzyckim szpitalu. Codzienne wizyty pozwalają na spokojną obserwację odwiedzanego miejsca. Wrażenia odnoszone w trakcie tych wizyt nie należą niestety do przyjemnych i nie chodzi bynajmniej o merytoryczną stronę działalności szpitala. Przerażenie wzbudza stan techniczny budynku szpitala i jego otoczenia. Na każdym kroku widać postępującą dekapitalizację szpitalnego kompleksu. Już fatalny stan drogi dojazdowej, pełnej wybojów nie nastraja optymistycznie przybywających gości a do tego wszystkiego elewacja budynku, stolarka okienna i drzwiowa jak i całe wnętrze są mocno nadszarpnięte przez ząb czasu. Z każdego kąta wygląda bieda i niedofinansowanie. Najbardziej niepokoi brak nadzoru na poprawę sytuacji. Ani dyrekcja ZOZ, ani tym bardziej nadzorujące pracę szpitala starostwo powiatowe nie posiadają środków niezbędnych do przeprowadzenia remontu placówki. I właściwie w tym momencie koło się zamyka i nie widać rozwiązania tej fatalnej sytuacji. Zastanawiam, czy nie warto zastanowić się nad możliwością przejęcia szpitala przez samorząd miasta i gminy Ustrzyki Dolne. Po pierwsze zarówno możliwości finansowe jak i organizacyjne miasta są o wiele większe a po drugie i może najważniejsze w przypadku reorganizacji powiatów nie zawiśnie nad Ustrzykami groźba likwidacji szpitala wraz z likwidacją powiatu bieszczadzkiego. Myślę, że warto rozważyć takie rozwiązanie, bo zasługują na nie zarówno mieszkańcy, jak i załoga ZOZ, która mimo ciągłych trudności daje pacjentom to co najważniejsze, fachową i serdeczną opiekę.

Ukazał się jedenasty numer "Bieszczada" rocznika wydawanego przez Oddział Bieszczadzki Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami. Jak zawsze zawiera całą gamę interesujących opracowań naukowych. Czas nie pozwolił mi na pełną lekturę, ale zapoznałem się z "Zarysem dziejów wsi Berehy Dolne i kolonii Siegenthal" autorstwa Macieja Augustyna. Z pietyzmem wykonana tytaniczna praca zawiera ogromną liczbę informacji i pokazuje nie tylko historię dzisiejszych Brzegów Dolnych ale również obrazuje dzieje osadnictwa w całej dolinie Strwiąża. Każdego komu bliskie są Ustrzyki Dolne i Bieszczady zachęcam do lektury rocznika "Bieszczad". Przy okazji chcę polecić rocznik szczególnej uwadze samorządowców gminnych i powiatowych z terenu całych Bieszczadów jestem przekonany, że warto poszukać w naszych skromnych budżetach środków finansowych na wsparcie "zapaleńców" wydających "Bieszczada". Tego typu ludzie to w dzisiejszych czasach rzadkość podobnie jak niektóre gatunki bieszczadzkiej flory i fauny a dbałość o nie należy do naszych obowiązków.

W poprzednich zapiskach napisałem, o drodze i wodociągu na osiedlu "Opatrzności Bożej". W dniu 24 września burmistrz Ustrzyk i jego zastępca zwrócili mi uwagę na nieścisłości jakie wystąpiły w mojej notatce. Poinformowano mnie, że miasto poniosło koszty remontu drogi w kwocie 1723 zł. Sprostowanie zamieszczam bez zbędnej zwłoki i pragnę dodatkowo poinformować czytelników, że na remont drogi mieszkańcy wyłożyli po sto złotych od posesji, zaś na remont wodociągu odpowiednio po sześćset zł. Dodatkowy udział mieszkańców to własnoręczne wykonanie wspomnianych prac.

"Leskie zapiski"

11.09 br. zakończyło się Leskie Forum Malarstwa- 2004. Imprezie patronowali Minister Kultury i Sztuki, Wojewoda Podkarpacki oraz Marszałek Sejmiku Samorządowego Województwa Podkarpackiego. Organizatorem i sponsorem imprezy był przewodniczący Fundacji malarstwa Polskiego, dyrektor fabryki Talens Polska- dr Adam Pałacki. Integralną częścią forum był plener malarski, zorganizowany w Polańczyku i Myczkowcach. Uczestniczyli w nim artyści malarze oraz krytycy sztuki z różnych środowisk artystycznych całej Polski. pokłosie pleneru w formie obrazów z Forum 2003 i 2004 roku przedstawiono w salach zabytkowego ratusza leskiego. Uczestniczący w Forum Przewodniczący Fundacji Malarstwa Polskiego, Wojewoda Podkarpacki, artyści i krytycy, Starosta Powiatu Leskiego oraz burmistrzowie lescy i zaproszeni goście z aprobatą odnieśli się do idei utworzenia w Lesku muzeum Sztuki Współczesnej. Nowa placówka kulturalna powinna znakomicie nobilitować miasto.

W śródmieściu, przy ulicy Pocztowej rozpoczęto budowę trzech dwupiętrowych bloków. Wykorzystane będą one dla działalności gospodarczej i na mieszkania.

W dzielnicy Posada ruszyła budowa kanalizacji sanitarnej potrzebnej do uruchomienia wcześniej wybudowanej oczyszczalni ścieków. Realizatorem inwestycji jest Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich i Drogowych S.A. Krosno. Na ten cel Lesko otrzymało z funduszu PHARE 2004, 1 mln euro. Za tę kwotę oraz własny wkład, wybuduje się w pierwszym etapie około 15 km sieci kanalizacji sanitarnej i trzy przepompownie. Aktualnie opracuje się dokumentację techniczną sieci sanitarnej dla całej gminy, by również ścieki z całej gminy były oczyszczane w leskiej oczyszczalni.

W okolicy placu targowego obok sali sportowej przystąpiono do prac wstępnych związanych z budową parkingu. Natomiast firma Bosz rozpoczęła przygotowania do budowy hurtowni książek przy ulicy Przemysłowej.

W śródmieściu trwają prace mające na celu jego upiększenie. Są one szeroko komentowane przez mieszkańców Leska. Trzeba jednak uzbroić się w cierpliwość do czasu zakończenia robót, by w pełni można było ocenić ich fakt.

20 września odbyła się 16 sesja Rady Miejskiej w Lesku, na której burmistrz poinformował o ważniejszych wydarzeniach między sesjami, a były nimi;

- odwiedziny delegacji partnerskiego miasta Devizes z Anglii, z którym Lesko od wielu lat współpracuje. Goście zaproponowali między innymi poszerzony zakres dalszej współpracy.
- ogłoszono przetarg na sprzedaż działki budowlanej w śródmieściu, przy ulicy Pocztowej pod budowę kolejnego segmentu pierzei. Aktualnie w budowie znajdują się 3 segmenty pierzei, które jeszcze w bieżącym roku powinny stanąć w stanie surowym.
- w trakcie obrad podjęto także uchwały o zaciągnięciu pożyczki WFOŚiGW w wysokości 122 tys. zł na gazowe ogrzewanie Szkoły Podstawowej w Lesku oraz o zaciągnięciu kredytu bankowego w wysokości 120 tys. zł na zaadaptowanie budynku Przedszkola Nr 1 na Środowiskowy Dom Samopomocy. Podjęto też uchwałę o planie rozbudowy Weremienia.

Jan Lewicki

Leski SPZOZ wzbogacił się ostatnio o zupełnie nową karetkę wypadkową na podwoziu samochodu Fiat Ducato. Pojazd został tymczasowo wyposażony w sprzęt do ratowania życia ofiar wypadków z innego samochodu, który został oddany do remontu. Załoga karetki jest zadowolona z nowej jednostki cechującej się bogatym standardem wyposażenia i możliwościami technicznymi pojazdu. Karetka przystosowana jest do pracy lekarzy w pozycji stojącej, a więc można przeprowadzać najprostsze zabiegi w trakcie jazdy. Obecnie Leski ZOZ posiada jedną bardzo dobrze wyposażoną karetkę reanimacyjną i trzy karetki wypadkowe, z tego jedna z nich zlokalizowana jest w Polańczyku. Coraz częściej mówi się też o potrzebie wydelegowania jednej karetki z załogą do Cisnej oddalonej od Leska o 40 kilometrów.

Ryszard Owsiany

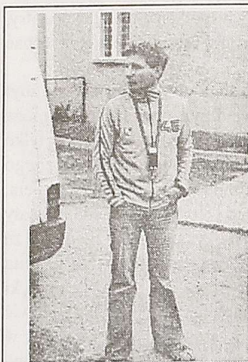
KSU - zagrało w Ustrzykach

15 września w Ustrzyckim Domu Kultury odbył się koncert legendarnej punk - rockowej grupy KSU. Mimo, że korzenie zespołu wywodzą się właśnie z Ustrzyk Dolnych, to występy kapeli w jej rodzinnym mieście to prawdziwa rzadkość. Jak na koncert gwiazdy przystało, zagrały także zespoły gwiazdę poprzedzające, wszystkie trzy reprezentowały ustrzycką scenę muzyczną.



Najnowszy skład KSU: Paweł Tytko, Geniek Olejarczyk, Sebastian Mnich...

Wieczór rozpoczął "Exodus Trabantów", a bezpośrednio po nim na scenie zaprezentowali się muzycy grup Smashing Gum i Prohibicji. Około 20,30 zgromadzonej w komplecie publiczności zaprezentowało się KSU. Zespół porwał ją do szalonego pogo. Oczywiście jak to w takich przypadkach bywa nie obeszło się bez porozbijanych nosów i warg. Siezka i reszta zaprezentowali swoje największe przeboje od takich jak "Pod prąd", poprzez "Ustrzyki", a na "Jabol punk" kończąc. Nie zabrakło także utworów z najnowszej płyty "Ludzie bez twarzy".



...i Jasiu Kidawa

Jako ciekawostkę należy podać, że wśród repertuaru pojawił się premierowy utwór "Kto cię obroni Polsko".

Podsumowując bardzo udany koncert możemy mieć nadzieję, że będzie ich w Ustrzykach przybywało co powinno mieć zbawienny wpływ na zmieniającą się z roku na rok ustrzycką scenę muzyczną.

W. Sobczak

Poetycka strona Ustrzyk Dolnych w poezji Marii Szczęsnej - Jeleniewskiej

Czytając "Nasze Połoniny" mam możliwość poznawać Ustrzyki Dolne z różnych stron, które pogłębiają moją wiedzę o problemach i radościach tego miasta, które i ja mam okazję znać.

Dzisiejszy czas nie jest zbyt łaskawy dla poezji i ktoś o niej myśli, kiedy bezrobocie i głód doprowadzają do sytuacji, że nie mamy czasu, aby choć na chwilę przystanąć i zapomnieć o tej codzienności, która chwilami tak bardzo nas przeraża, bo brakuje na chleb lub mleko. Ale czasem i tutaj możemy znaleźć własne problemy w wypowiedziach tych, którzy w ten sposób chcą się z nami dzielić swoimi niepokojami czy nadzieją, że kiedyś będzie lepiej. Może właśnie w tych wierszach odkryjemy tę pociechę, której tak bardzo nam dzisiaj brakuje. Kojące piękno otaczającej przyrody, pozwalającej choć odrobinę zapomnieć o tym, co tak bardzo boli. Nie zawsze jest skutecznym środkiem, gdyż często to, co w innej sytuacji nas zachwyci, w tych tragicznych momentach staje się dla nas przykre i nieznosne, staje się nam obojętne.

Maria Szczęsna - Jeleniewska przyjeżdżając tutaj z Lublina miała możliwość odkryć ten urok, na który my, przyzwyczajeni do tych terenów, nie zwracamy już uwagi, gdzie ta "przestrzeń/ pełna zielonego zapachu/ rozlewa się po horyzoncie/ ". I choć poetkę czasem ogarnia nostalgia, to właśnie tutaj, dzięki otaczającym ją krajobrazom oraz psalmom radosnym, które są pełne ptasich nutek, topi tęsknoty w Sanie. Poeta to też człowiek, który przeżywa dramaty i w wielu wypadkach właśnie wypowiadanie się na kartce papieru daje odrobinę ulgi i ukojenia. Przecież czasem trzeba się komuś wygadać z problemów dnia codziennego, a kartka papieru jest cierpliwa i przyjmie wszystko.

Na drodze podróży Marii Szczęsnej - Jeleniewskiej znalazły się Ustrzyki Dolne, gdzie odnalazła atmosferę, pozwalającą ukazać to miasto w sposób jeszcze inny, niż zazwyczaj go widzimy.

Robert Czop

Maria Szczęsna-Jeleniewska

Ustrzyki Dolne

w Ustrzykach
nawet cienie drzew
są cieniem Boga
jesień gasi zieleń
która broczy jeżynowym sokiem
niespokojny Strwiąż gubi zachód słońca
w natchnieniu mgły
w której duchy Łemków błdzą
manifestując tu swoje panowanie
dzisiaj szklista rosa
rozmywa ich legendę

Kij w mrowisko

Dzisiejszy temat jest być może trochę spóźniony, ale idzie zima a z nią czas na refleksje, także dla organizatorów ustrzyckiej Gali Country. Powracamy więc raz jeszcze do imprezy, która odbyła się w tym roku już po raz dziesiąty, ale niestety była z tych dziesięciu najmniej udana i zakończyła się po raz pierwszy finansową kląpą. Czy ma być to impreza o określonym profilu, czy koncert życzeń gwiazdorów nie zawsze pierwszej świeżości. Zamieszczamy dwa głosy w tej sprawie naszego nowego bardzo młodego współpracownika i szefowej Gali z którą rozmawiał

Marek Prorok.

"Chwalmy inne bo naszego nie mamy"

W numerze 8 z 18 sierpnia 2004 roku ukazał się artykuł pt. "Anioły przeskoczyły Galę" pióra Wiesława Stebnickiego, który poruszył problem upadku ustrzyckiej "Gali Country". Pan Wiesław - jeśli mogę się zwracać w ten sposób - dobitnie przedstawił sytuację w Ustrzykach Dolnych, dlatego też postaram się już nie dorzucać swoich gorzkich słów na ten temat...

"Bieszczadzkie Anioły" w Górnej Wetlinie wręcz wbiły się na skrzydłach ponad przeciętność muzyki estradowej.

"Stare Dobre Małżeństwo", które obchodziło swoje XX-lecie oraz "Wolna Grupa Bukovina" wraz z "Bez Jacka" ścigała pod bieszczadzkie niebo 12 tysięcy osób! W tym miejscu chciałbym poprawić pana Wiesława: publiczność doskonale wie dla kogo "wali tysiącami". Impreza ta to istny mix z całej Polski, od Morza Bałtyckiego po góry, od wschodu do zachodu.

Tak się złożyło, iż aby dostać się na koncert podróżowałem auto-stopem i dzięki temu mogłem poznać wspaniałych ludzi, których łączyła wspólna pasja - poezja śpiewana w wykonaniu "SDM-u" oraz ich przyjaciół.

Do Górnej Wetlinki przyjechałem dzięki uprzejmości pewnego małżeństwa, które specjalnie spod Warszawy podążyło na "Bieszczadzkie Anioły". Właśnie tacy ludzie nadają brzmienie i charakter imprezom nie-masowym.

Publiczność czuje więc emocjonalną z artystami, śmieje się wraz z nimi, smuci, pojawia się również wspólna łza w oku... Tęgo wszystkiego brakuje ustrzyckim "imprezom", na których króluje drętwa atmosfera.

Organizatorzy stawiają na "gwiazdy", które zaślepione swym narcyzmem i sławą nie wywiązują się ze swych zobowiązań co do publiczności, bądź artyści nie potrafią się odnaleźć na scenie. Ustrzyki Dolne pozdrawiają pana Stachurskiego!!!

Teraz parę słów do organizatorów: mieszkamy w najpiękniejszej części Polski... w Bieszczadach, gdzie dla ich uroku, piękna i oryginalności przyjeżdżają turyści z całej Polski i Świata. Możemy się również poszczycić przed nimi tym co stworzył człowiek, nasza kultura, folklorem, oraz poezją śpiewaną.

Odstapcie wreszcie od muzyków "wielkiego kalibru" i doceniecie to, co macie pod nosem. Jeśli te argumenty do Was nie docierają, to spójrzcie od strony ekonomicznej. Dzisiaj zarabia się na promocji miast na oryginalnych imprezach z atmosferą, nie zaś na wielkich "masówkach" gdzie miasto jest anonimowe, przytłoczone przez parę gwiazd.

Lewanael

Napisałem pod ustrzyckim niebem 30 sierpnia 2004

Rozmowa Połonin

Z panią Aliną Buzuk Prezesem Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Country i i Kultur Pogranicza rozmawia Marek Prorok.

Na kolejnego rozmówcę "Naszych Połonin" wybrałem Alinę Buzuk od kilku lat kierującą stowarzyszeniem organizującym najważniejszą w Ustrzykach Dolnych imprezę kulturalną zwaną potocznie festiwalem muzyki country. Festiwal cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców i odwiedzających Bieszczady turystów, ale przy okazji wzbudza wiele emocji w kręgach osób zbliżonych do sprawujących władzę i nie tylko. Mam nadzieję, że dzisiejsza rozmowa przybliży problematykę związaną z organizacją dużej imprezy masowej i rozwieje szereg wątpliwości i narastających mitów.

Marek Prorok: W ostatnich latach, podczas kolejnych edycji festiwalu muzyki country "Crock" można zaobserwować istotne zmiany programowe. Od typowo countrowego charakteru z atrakcjami w postaci koni, samochodów terenowych i motocykli, impreza zaczyna przekształcać się w estradowe



A. Buzuk:
Bywały lata
dobre dla Gali

spotkania z zupełnie przypadkowo dobieganymi wykonawcami. Jaki jest powód takiego stanu rzeczy? Czy z tej przyczyny festiwal nie traci swojego szczególnego klimatu, charakterystycznego tylko dla ustrzyckich spotkań z muzyką country, bo przecież na spotkanie z artystami estrady nie trzeba jechać aż do Ustrzyk Dolnych?

Alina Buzuk: Nie zgadzam się z taką oceną, jest ona zbyt uproszczona i bardzo niesprawiedliwa, choć po trosze może wynikać z nieznamości rzeczy. Na dowód tego wymienię tylko zespoły i artystów jacy wystąpili podczas tegorocznego festiwalu: Lonstar Band, Colorado, Honky Tonk Brothers, Kobiety Sawanny, Tomasz Szwed i Korneliusz Pacuda. Każdy kto choć odrobinę interesuje się muzyką Country zgodzi się ze mną, że tegoroczni uczestnicy naszego festiwalu to elita polskiego country. Zapraszane przez nas gwiazdy muzyki estradowej stanowią tylko uzupełnienie i co tu dużo mówić uatrakcyjnienie programu festiwalowego. Rzeczywiście w ostatnich kilku latach program imprezy został znacznie okrojony i opierał się głównie na koncertach galowych. Boleję nad tym, że impreza znikła z centrum miasta, ale już w tym roku udało się, przynajmniej częściowo, powrócić do tradycji i część koncertów odbyła się w ustrzyckim rynku. Marzę o powrocie do indiańskiej wioski na ustrzyckich plantach, atrakcyjnym countrowym korowodzie przy tupocie końskich kopyt i szumie silników motocykli oraz samochodów terenowych. Wszystko to wiąże

się jednak z dodatkowymi kosztami i to znacznej wielkości. Na obecnym etapie tak wielkie wydatki były niemożliwe. Podkreślam, że nasze stowarzyszenie ma pełną świadomość potrzeby takiego właśnie uatrakcyjnienia festiwalu i już prowadzimy odpowiednie działania.

M.P. Każda z edycji festiwalu to potężne przedsięwzięcie organizacyjno - finansowe. Jak wyglądają przygotowania do festiwalu? Kto wykonuje tę niezliczoną ilość czynności organizacyjnych? W jaki sposób odbywa się finansowanie imprezy?

A.B. Przygotowania do festiwalu rozpoczynają się przeważnie pod koniec roku poprzedzającego rok festiwalowy a kulminacją ich to ostatni miesiąc przed festiwalem i naturalnie czas samej imprezy. Całą pracę wykonuje niewielka grupa członków stowarzyszenia a w dniach imprezy i bezpośrednio przed festiwalem opieramy się na pracy dużej grupy wolontariuszy. Wszyscy ci ludzie pracują bez wynagrodzenia i korzystając z okazji chciałam im serdecznie podziękować za ogromny wysiłek. Nie sposób tu wszystkich wymienić, proszę mi jednak pozwolić na podanie choć kilku nazwisk osób szczególnie w organizację festiwalu zaangażowanych są to: Zdzisława Rybicka, Edyta Hamiga, Dorota Ozóg, Zygmunt Kopacz, Bogusława Kopacz, Mariola Hamiga, Ryszard Rybicki i Wanda Obara. Jeżeli mówimy o kosztach to tegoroczna edycja kosztowała 140 tysięcy złotych z czego największą pozycję stanowiły wynagrodzenia artystów (80.000zł), koszty sceny i nagłośnienia około 10.000zł i np. ochrona imprezy 5000zł. Źródła finansowania to przede wszystkim sponsorzy i wpływy od gestorów punktów gastronomicznych i handlowych. Wpływy ze sprzedaży biletów stanowiły w tym roku niewielki procent udziału w kosztach. Ważnym elementem obniżania kosztów są nasze działania przy kontraktowaniu artystów. Prowadzimy bezpośrednie rozmowy z wykonawcami, bez korzystania z pomocy wyspecjalizowanych agencji artystycznych.

M.P. Nie ulega wątpliwości, że głównym celem festiwalu jest promocja miasta Ustrzki Dolne i terenu Bieszczadów i jest to powodem finansowego zaangażowania się miejscowego samorządu w organizację imprezy. Jak duże jest to zaangażowanie ze strony gminy ustrzyckiej i powiatu bieszczadzkiego?

A.B. Należy mówić o dwojakim zaangażowaniu. Pomoc finansowa to 15000 zł ze strony samorządu miejskiego i 6000zł ze strony samorządu powiatowego, co stanowi około 15% całkowitych kosztów imprezy. Otrzymujemy również ze strony samorządów i podległych im jednostek znaczną pomoc organizacyjną jak choćby autobus szkolny czy pomoc ze strony straży pożarnej. Za to, korzystając z okazji, pragnę samorządowcom serdecznie podziękować, choć nie ukrywam, że liczę na większe wsparcie imprezy w przyszłości. Zwiększenie pomocy finansowej np. do 40.000zł pozwoli na obniżenie ceny biletów na koncert galowy do 5zł. Nie jest to niemożliwe, bo kilka lat temu na jednodniowe spotkanie z radiową edycją "Lato z radiem" miasto wydało 60.000zł.

M.P. Często słyszałam o wielu trudnościach a wręcz o złośliwościach z jakimi organizatorzy festiwalu spotykali się ze strony niektórych ustrzyckich decydentów. Czy może coś pani na temat powiedzieć?

A.B. Nie jest to czas na taką rozmowę. W ferworze organizacyjnym dochodzi czasem do nieporozumień, choć nie ukrywam, czasem bardzo przykrych i zupełnie niezrozumiałych. Ale krótko mówiąc "gdzie drwa rąbią tam wióry lecą".

M.P. Tegoroczny koncert galowy odbywał się w wyjątkowo

niekorzystnych warunkach atmosferycznych. Czy w związku z tym udało się zbilansować budżet festiwalu? Jak kształtowała się sytuacja festiwalowego budżetu w latach poprzednich?

A.B. Tegoroczna pogoda omaal nie przyprawiła mnie o zawal serca, to był wyjątkowy koszmar. Nie pozostał naturalnie bez wpływu na wynik finansowy festiwalu. Po ostatecznym rozliczeniu zabrakło nam 15000zł. Brakującą kwotę pokryliśmy z kredytu bankowego i na dzień dzisiejszy wszystkie zobowiązania wynikające z tegorocznej imprezy zostały uregulowane. Przez okres zimowy planujemy organizację balu sylwestrowego i może jeszcze kilku przedsięwzięć, które pozwolą nam przynajmniej częściowo odrobić poniesione straty.

M.P. Koncert galowy odbywa się tradycyjnie na stadionie miejskim. Zawsze stwarza to pewne zagrożenie dla płyty boiska piłkarskiego. Tegoroczne warunki pogodowe doprowadziły do większych niż zazwyczaj uszkodzeń płyty stadionu i wywołały protesty środowiska piłkarskiego. Czy w przyszłości nie można uniknąć tego rodzaju problemów?

A.B. Koncert galowy zawsze odbywał się i moim zdaniem powinien odbywać się na stadionie miejskim z uwagi na jego położenie w środku miasta jak i na odpowiednie warunki do organizowania imprez masowych. Właścicielem stadionu jest miasto Ustrzki Dolne a podstawowym celem organizowanej przez nasze towarzystwo imprezy jest promocja miasta i regionu, dlatego fakt organizowania koncertu galowego na stadionie nie powinno podlegać dyskusji. Tegoroczne uszkodzenia płyty stadionu spowodowane zostały koszmarnymi warunkami atmosferycznymi i każda impreza (nawet mecz piłki nożnej) odbywająca się w takich warunkach narazi trawiastą nawierzchnię stadionu na uszkodzenia. Nie rozumiem dlaczego rozpętano z tego powodu nagonkę przeciwko stowarzyszeniu. Może powodem protestu piłkarzy są pieniądze. W bieżącym roku na podstawie decyzji burmistrza nie płaciliśmy za stadion, ale w roku poprzednim kosztowało nas to 2000 zł. i to jest zapewne najważniejszy problem piłkarzy.

M.P. Jakie są plany stowarzyszenia na przyszłość? W jakim kierunku pójdzie kolejna edycja festiwalu?

A.B. O zamierzeniach stowarzyszenia co do kierunku zmian organizacyjno-programowych festiwalu mówiłam już na początku nasze rozmowy. O przyszłorocznym festiwalu nie chcę w tej chwili rozmawiać, bo gdybym miała dzisiaj decydować o swoim udziale w organizacji imprezy to musiałabym odmówić. Po tak trudnych i nerwowych przeżyciach spowodowanych przede wszystkim deszczową pogodą myślę tylko o chwili odpoczynku. Do spraw przyszłego programu powrócimy za kilka tygodni, po pełnym rozliczeniu dziesiątej edycji imprezy.

M.P. Serdecznie dziękuję za rozmowę i w imieniu zespołu redakcyjnego jak i czytelników wyrażam nadzieję, że 11 gala muzyki country odbędzie się zgodnie z Pani marzeniami przy słonecznej, bezchmurnej pogodzie a ilość sponsorów spowoduje, że bilety na koncert galowy będą sprzedawane za symboliczną złotówkę.

Rozmawiał Marek Prorok

Alina Buzuk - lat 54 wykształcenie wyższe zawodowe, Prezes Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Country i Kultur Pogranicza. Od wielu lat związana z Bieszczadami i Ustrzykami Dolnymi, w których jak sama mówi jest bez pamięci zakochana. Przez 12 lat pracy w oświacie była między innymi dyrektorem Szkoły Podstawowej w Bandrowie i to dzięki jej staraniom udało się wyremontować budynek szkoły. Od początku tj. od 2000 roku kieruje Międzyszkolną Krytą Pływalnią "Delfin"

Listy do redakcji * Listy do redakcji

Zamieszczając krótką notatkę o napisach jakie pojawiły się na niektórych ścianach w Lutowiskach, ani myśleliśmy że spowoduje tak ostrą reakcję. Drukujemy fragmenty listu, który otrzymaliśmy, bo zgodnie z zasadą jakiej przestrzegamy nie interesują nas słowa dotyczące prywatnego życia osób opisywanych. Zawsze ograniczamy się jedynie do komentowania działań i poczynąń ludzi związanych z ich pracą, działalnością publiczną, polityczną lub samorządową. To że drukujemy jakiś list nie jest równoznaczne z tym, że zgadzamy się z jego treścią, no i oczywiście każdemu stwarzamy szansę na ustosunkowanie się publikowanych tutaj treści. Tylko nieliczni nie korzystają z tej szansy i gdy braknie im rzeczowych argumentów idą ze skargą gdzie indziej. Zrobiła to słynna szansonistka Wioletta L., ale my przejdziemy już nad tym do porządku dziennego i nie wydrukujemy np. listy wierzycieli w/w Pani, bo temat ten już zapewne znudził czytelników.

Redakcja

Kicha z wodą

Bieszczady, gmina Lutowska. cudna kraina. Opiewali ją wielcy. Gerhard polską część, ze względu na przebieg granicy państwa nazwał "wyrostkiem robaczkowym" - ślepą kiszka. Bieszczady. Większości Polaków kojarzą się z wolnością i swobodą. Nie chcę się jednak zajmować historią. Wystarczy nadmienić, że los zesłał na tę ziemię wiele plag. Ostatnią jak mniemam jest postać wójta. Pan ów odprawiony z dwóch nadleśnictw, został wójtem. Zafundował swoim wyborcom jak na razie siedem lat marazmu i zastoju. Prawdą jest, że wójta mamy takiego na jakiego sobie zasłużyliśmy, ale to już jest chyba złośliwość losu. Było nie było sami sobie zgotowaliśmy ten los. Skąd wzięła się wiara wyborców w menadżerskie zdolności Pana wójta, dojsz nie mogę. Także sam nie rozumie, dlaczego pierwsza kadencja nie była zinnym pryzmikiem dla elektoratu. Pamiętamy przecież "osiągnięcia" spółki komunalnej i działalność niefrasobliwą Pana Prezesa Z.. W skrócie wyglądało to tak, Pan Prezes nie wiedział co robi, Pan Wójt nie wiedział, co robi Pan Prezes. Można więc zapytać, czy Pan Wójt wiedział co robi. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie- dlaczego radni, którzy mają stać na straży interesów gminy, wyborców, nie zwrócili się do odpowiednich organów o kontrolę działalności spółki we wszystkich jej zakresach. Państwo radni, mogą postawić dolary przeciwko kasztanom, że Pan Wójt do podejmowania kluczowych decyzji was nie dopuści, ale odpowiedzialnością chętnie się z wami podzieli.

Sesje Rady Gminy zorganizowane są fatalnie;

-zmiany porządku obrad w ostatnie chwile

-polityka faktów dokonanych w wykonaniu Wójta

-dobór i natłok problemów.

Kampania wyborcza Pana Wójta była majstersztykiem socjotechniki na gminnym poziomie. Rozsiewanie plotek o tym, że jeśli nie zostanie wójtem to wróci na stanowisko nadleśniczego odpowiednio w Stuposianach lub w Lutowiskach, spowodowało że w tych rejonach gminy nawet "pies z kulawą nogą" włókł się do urny, aby obsadzić Pana Wójta na tym stanowisku ponownie, po to by usztywnić perspektywę takiego pryncypała. Mało tego, słyszałem że Pan Wójt obiecywał także, że obejmie stanowisko dyrektora BPN, co w Ustrzykach Górnych wywołało popłoch i skutek jak wyżej. Na moje oko Pan Wójt przyszedł i "piastuje" funkcje, bo nigdzie go nie chcą, dopóki żona Pana Wójta będzie prowadziła interesy w "lesie" nie znajdzie on pracy w Lasach Państwowych.

Jako wójt Pan P. nie ma żadnych wizji i przed swoim urzędem nie stawia żadnych wizji. Wszystkie przedsięwzięcia wójta określa angielski aforyzm "nie ważna treść, ważny ruch". Jedyną formą aktywności Pana Wójta jest przysłowiowe malowanie "trawy na zielono" i "asfaltu na czarno" przed budynkiem Urzędu Gminy. No może jeszcze organizowanie festynów o wyraźnie prawyborczym kontekście, na koszt gminy oczywiście. czemu mają służyć zebrania wiejskie, gdzie przybywa "gładki jak poręcz" Pan Wójt i niczego nie załatwia. Panie wójcie, niech Pan kiedyś spojrzy na salę- ilu ludziom marnuje Pan czas. Powiedział Pan kiedyś, że dzięki mnie na terenie gminy powstało 700 miejsc noclegowych. Nigdy jakoś tej tezy nie powiązał Pan logicznie z własną kadencją. Panie wójcie używając Pańskiej logiki można Panu w interesującym nas okresie przypisać wszystkie wypadki drogowo, czy też akty poczęcia. Aby kierować taką instytucją jak gmina należy mieć wizję i być pragmatykiem. Pana pragmatyzm jest pragmatyzmem przetrwania. To nie jest prawdziwy pragmatyzm, to jest brak umiejętności rządzenia. Administrować biedą każdy potrafi.

Dla gminy takiej jak nasza pozyskanie środków akcesyjnych jest konieczne jak podawanie lekarstwa choremu podczas choroby. Ostatnio gmina odzyskała, duże jak na nasze warunki, pieniądze z BPN. Do tej pory gmina nie zabiegała o żadne środki z funduszy unijnych ze względu na brak tzw. "wkładu własnego" pozwalało to na wysłanie "rozumu na urlop" Teraz gdy pieniądze są, dalej nie słychać, aby UG o takie środki się ubiegał. Bo niby kto w UG miałby napisać sensowny wniosek. Moja myśl jest taka, jeżeli będzie Pan dobierał sobie pracowników kierując się sympatią lub jej brakiem do ludzi, a nie kryterium kompetencji, to będzie tak jak jest. Gdyby pensje pańskich urzędników i pańska miały zależeć od efektów waszej pracy już dawno jedlibyście suchy chleb, popijając wodą. Może zacznie Pan urząd sprawować, a przestanie piastować. Wiem, że równanie w dół jest łatwiejsze niż w górę. Było nie było spądanie jest też formą lotu. Do końca kadencji już nie daleko. Zbliżają się wybory. Jeden z angielskich polityków powiedział, że gdyby wybory miały coś zmienić, to by ich zakazano. Szanowni Państwo Wyborcy, wierzyć że jednak da się coś zrobić. Nie lekceważcie swoich głosów. Tylko co 4 lata ważni ludzie muszą się z wami liczyć. Odebranie stolków miernotom jest w Waszym interesie. Państwo Radni uczciwe potraktowanie działalności Pana Wójta być może odstraszy innych jemu podobnych od kandydowania na ten urząd.

Pozdrawiam mistrzów graffiti.

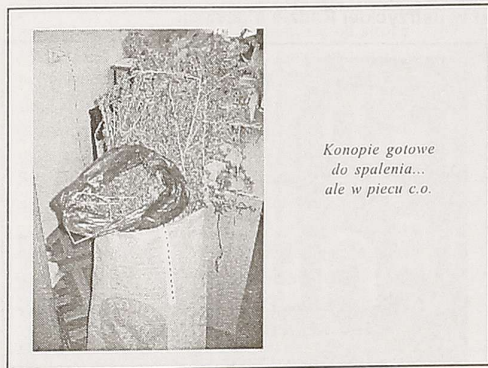
Bieszczady Gmina Lutowska, „wyrostek robaczkowy”? Guzik Kicha z Wodą

Anna Przekor

KRYMINAŁKI

W Chmielu zamiast chmielu, konopie

Bieszczady z racji małej liczby mieszkańców wydają się wielu osobom idealnym miejscem do prowadzenia przestępczych działań. Jest to jednak mylne pojęcie, bo tam gdzie ludzi jest niewielu łatwiej patrzeć im na ręce. Nasze działania są - czasami niestety, czasami na szczęście - bacznie obserwowane przez innych i jeśli coś jest nie tak, szeroko komentowane. Ukryć cokolwiek nie jest więc łatwo. Funkcjonariusze Rewiru Dzielnicowego Policji z Lutowicy uzyskali informację, że na terenie Chmiela, na działce ogrodowej w tunelu foliowym uprawiane są konopie indyjskie. Dla



Konopie gotowe do spalenia... ale w piecu c.o.

wtajemniczonych wiadomo jest iż są one surowcem do produkcji tzw. trawki, czyli lekkiego narkotyku, popularnego - ze względu na przystępną cenę i łatwy stosunkowo sposób kupienia- szczególnie wśród młodzieży. W ślad za tą informacją poszły działania operacyjne sekcji kryminalnej Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych. Ustalono, że poletko z konopiami znajduje się na posesji Bogdana B. mieszkańca Chmiela. Policja w porozumieniu z Prokuraturą Rejonową w Lesku przystąpiła do przeszukiwania posesji. W tunelu foliowym pomiędzy sadzonkami pomidorów znaleziono trzy sztuki dolnych części łodyg konopi oraz oczyszczone z roślin miejsce. Znaczyło to iż trop jest dobry więc poszukiwano dalej. Penetracja działki i zabudowań pozwoliła znaleźć kolejnych 48 dolnych części łodyg konopi wraz z korzeniami. Teraz szukano już łodyg z liśćmi, czyli surowca do sporządzania narkotyków. Poszukiwania uwieńczone zostały sukcesem ponieważ znaleziono 57 krzaków konopi wraz z liśćmi. Ponadto w mieszkaniu znaleziono słoik z nasionami konopi. Jak więc można przypuszczać plantacja miała się rozwijać.

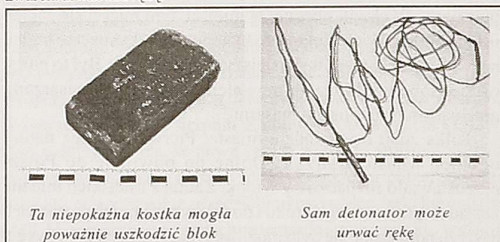
Właściciel posesji Bogdan B. stwierdził, że rośliny te zasiał sam i hodował dla własnych potrzeb. Niestety wyjaśnienia te nie znalazły zrozumienia u funkcjonariuszy Policji i w Prokuraturze bowiem w sprawie tej toczy się śledztwo, które ma też wyjaśnić czy Bogdan B. nie handlował narkotykiem. Bogdanowi B. przedstawiono na razie zarzut z art. 49 KK o przeciwdziałaniu narkomanii. Po przesłuchaniu został zwolniony z aresztu. Rodzi się w tej sprawie następujący komentarz, jeśli jak twierdzi Bogdan B. konopie hodował dla siebie to ilość jaką u niego znaleziono pozwoliła by mu chodzić naćpanym codziennie przez ponad rok. Jeśli -przeznaczał je na handel to straci spory zysk. Rolnictwo jest jednym z nielicznych działów gospodarki, który zyskał najwięcej przy wstąpieniu do Unii. Jednak niektórzy z rolników uważają, że dochody te są za małe i próbują działać inaczej. Do tej produkcji Bogdan B. na pewno unijnej dotacji nie dostanie, co gorzej może go ono bardzo drogo kosztować. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu uprawa konopi na wsi była czymś naturalnym, sadził je każdy gospodarz, by po zmuszonym procesie uzyskać płótno z którego później wyrabiano płachty, ścierki itp. Podobnie było z makiem, który też zdobył większość przydomowych działek. Na szczęście wtedy nikt z rolników nie znalazł tego innego zastosowania tych roślin. W dzisiejszych czasach trzeba sobie raz na zawsze wybić z głowy ten sielski widok konopi i maku na polu. Kto o tym zapomni - tak jak Bogdan B. - może być pewien, że prędzej czy później odwiedzi go policja i żadne tłumaczenia na nie się nie zdadza.

Bombardier z Jagiellońskiej

Mieszkańcy bloków mieszkalnych kładąc się do łóżek nie zdają sobie sprawy jaka tragedia dla nich i ich rodziny może szykować się za ścianą. Do przeszłości należy okres kiedy mieszkańcy bloku stanowili prawie jedną rodzinę, kiedy każdy znał swojego sąsiada i wiedział na co go stać. Dzisiaj mieszkańcy blokowisk coraz częściej odgradzają się od sąsiadów szczerzym murem. Nikt nie chce się mieszać do spraw innych, ani też nie chce by ktoś mieszał się do jego spraw. Dlatego też coraz częściej spotykamy się z wydarzeniami takimi jak ostatnio w Przemyślu gdzie znaleziono zwłoki właściciela jednego z mieszkań w pół roku po jego śmierci. Mieszkańcy jednego z bloków przy ulicy Jagiellońskiej w Ustrzykach Dolnych w najczarniejszych myślach nie mogli by przypuścić, że noc z 12 na 13 września mogła być w ich życiu nocą ostatnią, że blok w którym mieszkają mogli się złożyć jak przyszłowiowy domek z kart.

Właśnie w niedzielę 12 września około godziny 22,00 w jednym z mieszkań znajdujących się na drugim piętrze bloku przy ulicy Jagiellońskiej doszło do ostrej rodzinnej sprzeczki. W jej trakcie 49 letni Stanisław D. wniósł do pokoju prostokątną kostkę oraz wiązkę przewodów i zagroził rodzinie, że za moment wysadzi mieszkanie w powietrze. Stanisław D. był nietrzeźwy dlatego też nie mógł sobie poradzić ze zdjęciem taśmy izolacyjnej z przewodów. Syn Stanisława Artur D. wyrwał mu kostkę i przewody i dostarczył je do oficera dyżurnego KP Policji w Ustrzykach. Ten natychmiast wysłał patrol celem przeszukania mieszkania i tymczasowego aresztowania Stanisława D., zawiadomił też grupę pirotechników Komendy Wojewódzkiej Policji. Pierwsze przeszukiwanie mieszkania nie dało rezultatów, czyli nie znaleziono więcej ładunków wybuchowych, drugie z udziałem pirotechników też nie wykryło ładunków wybuchowych, znaleziono jedynie jeden nabój do Brenki.

Policjanci pirotechnicy uświadomili rodzinie czym groził wybuch 200 gramowej kostki trotylu- bo właśnie taki ładunek chciał zdetonować Stanisław D. Otóż mieszkanie uległo by całkowitemu zniszczeniu, a jako że blok zbudowany jest z tzw. wielkiej płyty zniszczeniu mogły by ulec także sąsiednie mieszkania. Ogrom strat jaki mógł spowodować Stanisław D. był wprost niewyobrażalny. Sprawca miał 2,21 promila alkoholu we krwi, co jak raz w tym przypadku było korzystne, ponieważ nie był on w stanie rozizolować końcówki przewodów detonatora. Jak twierdzą pirotechnicy sam detonator który posiadał Stanisław D. mógł w wyniku zwarcia urwać mu rękę.



Ta niepokojąca kostka mogła poważnie uszkodzić blok

Sam detonator może urwać rękę

Ten pijacki wybrzyk może mieć dla Stanisława D. oplakane skutki. Samo posiadanie takich materiałów wybuchowych zagrożone jest zgodnie z art. 171 KK karą od 6 miesięcy do 8 lat. Jak twierdzi Stanisław D. ładunek ten znalazł na terenach byłej jednostki wojskowej Kwaszenina- Trzciniec. Do wyroku za posiadanie ładunku dojdzie art. 164 KK, który mówi, że kto sprowadza bezpośrednio niebezpieczeństwo pozbawienia życia lub zdrowia wielu osób podlega karze od 6 miesięcy do 8 lat. Dojdzie jeszcze art. 263 mówiący o nielegalnym posiadaniu broni, bo nawet jeden nielegalny nabój kwalifikuje się pod ten artykuł, a grozi za to od 6 miesięcy do 6 lat. Stanisław D. odciepi są swój czyn, który na szczęście dla jego rodziny i najbliższych sąsiadów skończył się tak, a nie inaczej. Niech jednak ten materiał będzie ostrzeżeniem dla wszystkich by bacznie śledzili poczynania sąsiadów. Nie chodzi tu rzecz jasna o jakąś odmianę inwigilacji ale o reaktywowanie dobrosąsiedzkich stosunków w ich najlepszym rozumieniu, niech znów wiedzą sąsiedzi kto na czym siedzi.

Wiesław Stebnicki

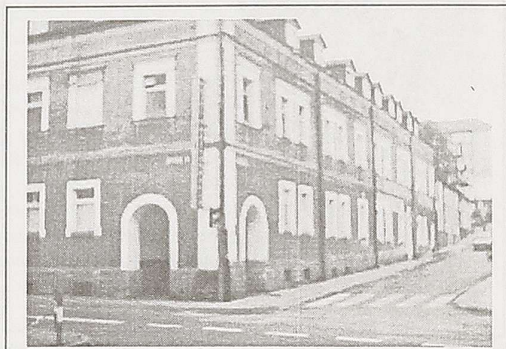
Wspomnienia

Ustrzyki Dolne - lata pięćdziesiąte dwudziestego stulecia

Rozpoczynamy dzisiaj cykl wspomnień mieszkańców Ustrzyk Dolnych i dawnego powiatu ustrzyckiego, których losy rzuciły na ten teren w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wdzięczni będziemy naszym czytelnikom za kometerze i uwagi o zamieszczanych wspomnieniach. Jako pierwszy wspomina Pan Zdzisław Rudziński lat 70., mieszkaniem Ustrzyk Dolnych od 1952 roku, który całe swoje ustrzyckie życie przepracował w handlu. W latach 1965 - 1991 był prezesem najpierw Miejskiej a później Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Dzisiaj przebywając na emeryturze pełni funkcję radnego w ustrzyckiej Radzie Miejskiej.

Pochodzę z Kobylan koło Krosna. W latach pięćdziesiątych po ukończeniu średniej szkoły handlowej otrzymałem tzw. nakaz pracy do Powszechnej Spółdzielni Spożywców (PSS) Społem w Ustrzykach Dolnych. Do Ustrzyk udałem się koleją, bo w tym czasie był to praktycznie jedyny dostępny publiczny środek lokomocji. Do Olszanicy podróż przebiegała w miarę normalnie ale później zaczęły się problemy. Do 1951 roku Olszanica była stacją graniczną a linia kolejowa do Krościenka została przejęta od Związku Radzieckiego w takim stanie, że mimo iż pociągi od Olszanicy do Ustrzyk poruszały się w żółwym tempie to i tak wagonami trzesło jak samochodami po wybojach. Do Ustrzyk Dolnych dotarłem w dniu 12 lutego 1952 roku. Zima, dużo śniegu, uliczki zasypane ponad miarę, bo o odśnieżaniu nie było wówczas mowy, krótko mówiąc pierwsze wrażenia ze spotkania z moim nowym miejscem pobytu było przerażające. Dotarłem do nakazanego miejsca pracy, ustrzycki PSS mieścił się w Ryнку na piętrze budynku w którym obecnie znajduje się biuro informacji turystycznej. Skierowano mnie do wyznaczonego mieszkania przy obecnej ulicy Belskiej. Mieszkanie znajdowało się nad piekarnią wypiekającą drobne pieczywo. W chwili obecnej w miejscu tym mieści się zakład usług kominiarskich. Lokum do którego mnie skierowano trudno nazwać mieszkaniem w dzisiejszym rozumieniu. Był to pokój ośmioosobowy, który zajmowałem wspólnie z masarzami pracującymi w pobliskiej masarni.

Kilka zdań o wyglądzie miasta. Pierwsza uwaga natury ogólnej. Miasto Ustrzyki Dolne po powrocie do Polski przedstawiało rozpaczliwy widok. Żadna z miejskich ulic nie posiadała przyzwoitego bruku i po większości z nich po opadach deszczu poruszanie się było możliwe tylko w butach gumowych. Wiele ulic było ulicami tylko z nazwy. I tak ulica Radziecka (obecnie Sikorskiego) była tak naprawdę wąwozem, który po opadach deszczu stawał się trudnym do przebrnięcia ciekim wodnym. W podobnym stanie były ulice: Pionierska, Nadgórna, Rieczna, Nadbrzeźna, Armii Czerwonej (obecnie Jana Pawła II) i Dzierżyńskiego (obecnie Korczaka). Miasto nie posiadało ani wodociągów ani kanalizacji, wodę czerpało się z kilku studni ulicznych. Taki sposób zaopatrzenia w wodę dotyczył wszystkich, zarówno domostw jak i sklepów i restauracji. Ulice były nieoświetlone i panowały na nich "egipskie ciemności", tylko w okolicach Rynku istniało kilka lamp ulicznych. Dzisiejszy wygląd Rynku znacznie różni się od tego z lat pięćdziesiątych. Błotniste ulice i drewniane chodniki zbudowane z długich kawałków drewna. Często po postawieniu nogi z jednej strony deski, jej druga strona unosiła się do góry wyrzucając po opadnięciu fontanny błota. Część rynku okolona była drewnianym plotem. Po stronie południowej, obok



Tak dzisiaj wygląda restauracja "Bieszczadzka"

dzisiejszej apteki "Cefarmu" stał pomnik Józefa Stalina a po przeciwnej stronie w miejscu dzisiejszego pomnika "Armii Karpaty" stał wykonany z pomalowanych czerwoną farbą desek, pomnik poświęcony żołnierzom Armii Czerwonej. Bezpośrednio przed dzisiejszym budynkiem telekomunikacji wiejskiej było coś w rodzaju wysypiska śmieci a na całym obszarze Rynku nie było drzew ani krzewów. Te rosnące dzisiaj zostały posadzone w późniejszym czasie. Zapomniałem jeszcze o jednym elemencie, znacznie różniącym się od stanu dzisiejszego, otóż okalające Ustrzyki Dolne wzgórza (poza "Kamienną Lawortą") były pozbawione drzew. Zasadzenia nastąpiły na przestrzeni kilku lat, rękami ustrzyckiej młodzieży szkolnej i pracowników miejscowych zakładów pracy. Pomysłodawcą i głównym motorem zalesień byli pracownicy Lasów Państwowych. W bardzo złym stanie technicznym znajdowały się budynki, kryte głównie papą a nawet słomą w większości nieotynkowane, sprawiała przynębiające wrażenie. Te lepsze zostały zajęte przez instytucje państwowe. Sąd i prokuratura znajdowały się kamienicy w której dzisiaj mieści się pizzeria "Manhattan", Milicja zajmowała budynek przy dzisiejszej ulicy 29 Listopada, za którym (obecnie hotel "Strwiąż") mieściło się więzienie. Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące stanowiły jedną jednostkę organizacyjną zajmującą budynek dzisiejszego LO. Najważniejszym i praktycznie jedynym miejscem rozrywk kulturalnych było kino, które zajmowało budynek dzisiejszego "Domu Harcerza" przy ulicy Korczaka. Sieć handlowa była niezwykle skromna. Sklep ogólnospożywczy znajdował się na parterze rynkowej kamienicy zajmowanej dzisiaj przez Bieszczadzkie Centrum Informacji i Promocji, odrobinę dalej w lokalu dzisiejszego sklepu "Świat Dziecka" był sklep sprzedający pieczywo produkowane w dwóch położonych przy ulicy Belskiej

piekarniach. Masarnia zajmowała trzy pomieszczenia w nieistniejącym już budynku w południowej stronie Rynku, w chwili obecnej miejsce to zostało zabudowane nowymi kamieniczkami. W wspomnianych pomieszczeniach odbywał się cały cykl produkcyjny wyrobów masarskich, jak również sprzedaż detaliczna. Jedyną w mieście restauracja "Bieszczadzka" znajdowała się w tym samym miejscu co dzisiaj. Naturalnie budynek wyglądał zupełnie inaczej. Lokal znajdował się na parterze budynku, na środku sali restauracyjnej stały drewniane beczki z piwem, bezpośrednio do nich montowano pipę i rozlewano piwo do kufli. Kufle były myte w stojących obok wiadrach, a woda jak już wspomniałem wcześniej, pochodziła z ulicznych studni. Nad restauracją zorganizowany został hotel, do którego wchodziło się od strony ulicy 1-go Maja. Funkcje magazynowe i handlowe spełniał również budynek dzisiejszej biblioteki. Mieścił się tam między innymi skup jabłek i skup makulatury. Na ulicy Dworcowej w miejscu gdzie dzisiaj stoją bloki mieszkalne, znajdował się skład materiałów przeznaczonych do budowy dróg. Tereny nad Strwiążem zajmowane dzisiaj przez "zielony rynek" i parking należały do Miejskiej Rady Narodowej i były zapleczem gospodarki komunalnej. Znajdowały się tam szopy, różnego rodzaju składziki i stajnie dla koni będących podstawową siłą pociągową. W tym czasie na terenie miasta Ustrzyski Dolne znajdowało się sześć samochodów, pięć gazików i Warszawa. Wszystkie gaziki należały do jednostek państwowych, były

to: Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Rejon Lasów, Kopalnictwo Naftowe i Państwowy Ośrodek Maszynowy. Użytkownikiem Warszawy był Komitet Powiatowy PZPR. Ustrzycka służba zdrowia mieściła się przy ulicy 29-go Listopada w budynku przy którym trwały właśnie prace rozbiórkowe. Znajdował się w nim szpital, przychodnia lekarska wraz z całym niezbędnym zapleczem. Zupełnie oddzielnym problemem były w tym okresie podróże. Jedynym środkiem lokomocji łączącym Ustrzyski z resztą kraju była kolej. Na trasie do Przemysła jeździł pociąg samochodowy transportujący pasażerów w tzw. budzie. Były to na ówczesne czasy warunki luksusowe. O wiele gorzej mieli mieszkańcy wsi. Podam tylko dla przykładu, że do Lutowskiej jedynym środkiem transportu był ciagnik, a podróż trwała praktycznie cały dzień. Muszę jeszcze wspomnieć o ówczesnych mieszkańcach miasta. W znakomitej większości byli to przesiedleńcy z terenów powiatów Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego(HT). Ludzi tych wbrew ich woli przesiedlono w Bieszczady nie dając w zamian za pozostawione gospodarstwo praktycznie nic. Dla wielu z nich "świat się zawalił". Zupełnie nie potrafili znaleźć się w nowej sytuacji. Wielu siedziało na spakowanych walizkach nie mając zamiaru dłużej pozostawać w trudnych bieszczadzkich warunkach, tym bardziej, że do życia na terenach górskich byli zupełnie nieprzygotowani. Do końca życia nie zapomnę krzywdy jaką tym ludziom wyrządzono.

Wspomnienia notował Marek Prorok

Sprzątanie świata "po ustrzycku"

Gospodarka odpadami to wyjątkowo ważna dziedzina naszego życia. Szczególne miejsce zajmuje w niej wywóz śmieci produkowanych przez gospodarstwa domowe. Sprawa ta jest w orbicie zainteresowań większości ludzi a nie tylko ekologów. Bardzo niepokojące sygnały dotarły do nas z terenu wsi Łodyna i Dźwiniacz Dolny.

W czerwcu bieżącego roku, przy okazji wywozu śmieci z miejscowych posesji, właściciele gospodarstw otrzymali pewną ilość worków na odpady oznaczonych logo Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Ustrzykach Dolnych z informacją, że od tego momentu wywożone będą tylko śmieci zapakowane w owe oznakowane worki. Już w miesiącu lipcu mieszkańcy Dźwiniacza Dolnego i Łodyny przekonali się o tym, że nie było to tylko takie gadanie bo wszystkie inaczej zapakowane śmieci pozostały w miejscach wyłożenia w oczekiwaniu na lepsze czasy. Zdumienie i konsternacja wywołane takim stanem rzeczy okazały się trwałym elementem życia mieszkańców obydwu wiosek, bo dokładnie taka sama sytuacja powtórzyła się w miesiącu sierpniu. Z podwórek Dźwiniacza i Łodyny zniknęły tylko worki dostarczone przez MPGK. Z relacji miejscowych gospodarzy wynika, że nowe zasady wywozu śmieci zostały im jednostronnie narzucone przez MPGK bez stosownego aneksu do zawartych wcześniej umów. Praktyki takie są odbierane przez mieszkańców jako działania monopolisty. Nie chcą wnikać w powody dla których ustrzyckie przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej wprowadziło takie zmiany w sposobie wywozu śmieci z zagród wiejskich. Na pewno są one poważnie uzasadnione i z punktu widzenia sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa niezbędne. Niestety, problem odpadów pozostawionych na terenie gospodarstw nadal istnieje i nie sposób nie zadać pytania co się z nimi stało. Moim zdaniem istnieje kilka sposobów załatwienia problemu i postaram się je poniżej przedstawić.

Pierwszy sposób banalny i prosty. Śmieci pozostają w miejscu wystawienia aż do momentu gdy ktoś się nad nimi zlituje i uprzątnie. Druga wersja, to uświadomieni ekologicznie mieszkańcy załadowali śmieci do swoich pojazdów i wywieźli je do Brzegów Dolnych na oddalone o kilka kilometrów wysypisko śmieci i po uiszczeniu stosownej opłaty wysypali je na miejsce bezpiecznego składowania. I wreszcie rozwiązanie trzecie i ostatnie z możliwych. Oto mniej uświadomieni ekologicznie mieszkańcy, a może przede wszystkim pozbawieni możliwości transportowych i finansowych, pozbywają się swoich śmieci w sposób daleki od zaleceń ekologów i po pewnym czasie znajdziemy je na dzikich leśnych wysypiskach, zaś w kolejnej akcji "sprzątanie świata" zostaną zabezpieczone przez grupy młodzieżowych miłośników przyrody. Należy postawić pytanie, które z przedstawionych rozwiązań jest najbardziej prawdopodobne? Stawiam łupiny przeciwko orzechom, że zwycięży rozwiązanie trzecie. Biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw wychodzi na to, że o wiele prościej, znacznie taniej i co najważniejsze bezpieczniej, jest uprzątnięcie śmieci z posesji wiejskich niezależnie od tego w jaki sposób są one zapakowane. Naturalnie zupełnie oddzielną sprawą jest zrekompensowanie kosztów ponoszonych przez MPGK. Warto jest rozważyć jeszcze jedno a mianowicie zainwestowanie w ekologiczną edukację dzieci poczynając od pierwszych klas szkoły podstawowej. Przyzwyczajenie maluchów do sortowania śmieci już w momencie wrzucania ich do kosza zaowocuje w przyszłości.

M.W.P.

Moim
zdaniem

Nie każdy może pracować

Ludzie życzliwi ostrzegają mnie, że po ostatnim artykule w Poloninach nie mam szans na jakąkolwiek pracę znalezionej mi przez Powiatowy Urząd Pracy w Ustrzykach Dolnych. Przypomnę, od roku jestem bezrobotnym pobierającym zasiłek w PUP, kiedyś napisałem że zasiłek to konieczność bo gwarantuje mi ciągłość pracy, w innym przypadku nigdy bym się w PUP nie rejestrował. Oczywiście już na otwarcie moich kontaktów z Biurem Pracy zostałem wypytany czy nie zarabiam jakichkolwiek pieniędzy w redakcji Polonin. Panie, które biorą spore urzędnicze pieniądze nie potrafiły zrozumieć, że można coś robić za darmo. One siedząc w biurze i pijąc kawę są zdania, że tylko przestępca może coś robić nie mając z tego określonych profitów. Wierzę w to, że prędzej czy później naślą na mnie jakąś kontrolę, bo człowiek, który robi coś za przysłowiowe "frikę" to osoba wysoce podejrzana. Osobą podejrzaną nie jest natomiast pracownik Biura Pracy, który odpowiada za kredyty dla bezrobotnych. Kiedyś miałem okazję starać się o taki kredyt, pani która się tym zajmuje powiedziała mi, że limit został już wyczerpany w maju. Pytam więc po jakie лихо pracownik odpowiedzialny za udzielanie kredytów siedzi do końca roku skoro już w maju nie ma co dzielić. Dostaliśmy sporo listów dotyczących działań Biura Pracy, konkluzja wynikająca z tych listów jest jedna, pracę dostają znajomi, człowiek bezrobotny zarejestrowany w biurze, nie mający żadnych dojsć i znajomości nie ma na pracę szans.

Nasz redakcyjny kolega napisał w ostatnim numerze Polonin materiał o swoich kontaktach z biurem. Stwierdził, że według szefowej tej firmy został tam nasłany przez redaktora Stebnickiego. Otóż oświadczam, że nigdy nie potrzebuję żeby mnie ktoś na kogoś nasyłał bo sam mam swoje zdanie o poczynaniach pewnych urzędów, co więcej jak większość czytelników Polonin zauważyła, sam potrafię to zdanie wyrazić. Jeśli chodzi o kierownictwo Powiatowego Urzędu Pracy to moje zdanie jest jednoznaczne, pora na zmiany. Szefostwo PUP nie zmieniło się od czasu powołania tej instytucji, od tego też czasu

nie widać jakichkolwiek działań zmierzających do zmniejszenia bezrobocia w powiecie. Kretyńskie propozycje pracy dla miejscowych szwaczek w Czechach za 1000 zł zakrawają na kpinkę. Pobyt za granicą i koszty utrzymania pozwoliłyby na przywiezienie do kraju około 100zł., nie licząc rozstania z rodziną i konsekwencji jakie takie rozstanie niesie. Rewelacyjnym rozwiązaniem byłoby wysłanie do Czech szefowej PUP z Ustrzyk, niech przeciera szlaki dla innych.

Rozumiem naszych czytelników, którzy piszą że koniec końców PUP mnie dopadnie, pytam się tylko na czym. Rozumie, że jeśli nie mnie nie zrobią to czepią się mojej rodziny, bo też ma kłopoty ze znalezieniem pracy. Ale na to nie ma rady i z tym się muszę pogodzić. Opowiadał mi jeden z bezrobotnych o dziewczynie, która znalazła pracę w starostwie na zasadzie stażu absolwenckiego. Stwierdziła, że ma szansę na dalszą pracę po tym stażu bo mieszka w Wojtkowej. I ma chyba rację bo kto wie gdzie pracował i skąd pochodzi burmistrz Ustrzyk Dolnych to przyzna jej rację, że faktycznie jej szansę na stałą pracę są duże.

Wiele miejsc pracy zamiast być zgłoszonych na tablicy PUP zostaje zatajonych, a informacje o tych miejscach dostają jedynie wtajemniczeni. Szefowa PUP ulega tylko nakazom z góry i tylko takie osoby mają szansę na pracę bez pośrednictwa ustrzyckiego PUP. Na tablicy zaś pojawiają się propozycje pracy w całej Polsce za minimalną płacę i utrzymania się na własny koszt. Człowiek który oczekuje na pracę nawet kilka lat i ma odpowiednie wykształcenie jeśli nie przypadł do gustu szefowej PUP, pracy nie dostanie. Dostanie ją zaś absolwent jakiegokolwiek szkoły, który potrafi czołobitnie skłonić się szefowej lub znaleźć do PUP jakiegokolwiek inne dojsć. O tym wie całe miasto. Możemy zrobić jako redakcja sondę na ten temat i oczywiście jesteśmy pewni jej wyniku.

Ogólnie przyjętą zasadą jest ta, że jeśli ktoś nie spełnia postawionych przed nim zadań to musi zostać zdymisjonowany. W całym kraju od kilku miesięcy bezrobocie spada, w powiecie bieszczadzkim jest inaczej. Przyszła więc może pora na zmiany personalne w Powiatowym Urzędzie Pracy, oczywiście chodzi mi tutaj o kierownictwo tej firmy. Mam świadomość, że robię krzywdę swoim dzieciom i znajomym którzy zetkną się z PUP, tam im nie wybaczą mojej krytyki kierownictwa biura. Mam też jednak świadomość, że ktoś te słowa musi wyartykułować bo osób rozgoryczonych poczynaniami miejscowego Biura Pracy są setki i przyszła pora by wreszcie oficjalnie o tym powiedzieć. Robię to jak zwykle ja i ja też poniosę konsekwencje takiego działania. No cóż może w chwili gdy będę siedział z żebraczym kapeluszem na którejś z ustrzyckich ulic ludzie mi nie zapomną tych działań i rzucą do kapelusza przysłowiową złotówkę, a może też zgodnie z Polską naturą naplują do kapelusza bo przecież większość z nas mimo, że narzeka na przełożonych nieoficjalnie, oficjalnie bez pomocy wazeliny wchodzi im w przysłowiową d...

Wiesław Stebnicki

Szanowny Panie Ustrzycki !!!

Zmiany jakie w ostatnich latach nastąpiły w naszym mieście widoczne są gołym okiem. Szczególnym miejscem do obserwacji ustrzyckich przemian są główne ulice miasta 1-go Maja i 29-Listopada. Z każdym dniem ruch na tych ulicach jest coraz większy a ostatnie miesiące pokazują, że przepustowość najważniejszej arterii komunikacyjnej miasta została wykorzystana do maximum. Wielkimi krokami zbliża się więc moment, w którym dojdzie do całkowitego "zakorkowania" wspomnianych ulic a w mieście nastąpi paraliż komunikacyjny. Już teraz w godzinach porannego i popołudniowego szczytu poruszanie się główną ulicą nie należy do przyjemności, jest to jednak nie w porównaniu do atrakcji jakie noszą ze sobą próby włączenia się do ruchu na skrzyżowaniu pod domem handlowym "Halicz". Jest to miejsce naprawdę niebezpieczne i fakt, że nie doszło tutaj jeszcze do wielkiej tragedii, należy zawdzięczać wyjątkowej przychylności Najwyższego. Najbardziej niepokoją mnie poruszające się przez centrum miasta wielkie samochody ciężarowe przewożące kłody drewna oraz różnego rodzaju paliwa. Zwarta zabudowa, duży ruch i wąskie zatłoczone ulice to wręcz wymarzona scenografia do katastroficznego filmu. Pojawiają się różne sposoby rozwiązania tego problemu. Są propozycje wyburzenia schodów w domu handlowym od strony ulicy 29-go Listopada, czy też zainstalowania świetlnej sygnalizacji ulicznej na tym i sąsiednich skrzyżowaniach. Rozważania na pewno godne uwagi, ale będące tylko zewnętrzną kosmetyką w miejscu, gdzie potrzebne są radykalne zmiany. Żadne, najmańdrzejsze nawet projekty modernizacji istniejących ulic, nie zmienią w zasadniczy sposób stopnia ich przepustowości i z każdym rokiem wraz ze wzrostem ilości pojazdów samochodowych problem korków na ustrzyckich ulicach będzie narastał. Za dwa, trzy lata okaże się, że najszybciej i najwygodniej będziemy się poruszać rowerem lub pieszo. Dlatego już dzisiaj należy jednoznacznie stwierdzić, że jedynym sposobem na rozwiązanie tego problemu, jest budowa obwodnicy miejskiej. Sprawa bardzo skomplikowana i niezwykle kosztowna, wymagająca wielu starań i zabiegów, a do tego nie leżąca w gestii lokalnego samorządu. Wymaga też wyjątkowo długiego okresu przygotowania inwestycji, prac geodezyjnych i postępowań wywłaszczeniowych. Jeżeli starania o wybudowanie ustrzyckiej obwodnicy nie zostały jeszcze rozpoczęte, to z pewnością warto do nich bez zwłocznie przystąpić. Wiele lat temu, jeszcze za czasów "starego" powiatu bieszczadzkiego istniał zamiysł takiego rozwiązania. Planowana obwodnica miała przebiegać wzdłuż zbocza szczytu Gromadzyn i może warto powrócić do tej koncepcji. Droga do realizacji takiego rozwiązania problemów komunikacyjnych jest bardzo długa i nad miarę wyboista, ale proszę mi wierzyć innej możliwości nie ma. Pamiętam, ile dzięki uruchomieniu obwodnicy zyskały takie miasta jak Sanok, Krosno, Bochnia i Brzesko. W trakcie budowy są obwodnice Jasła i Pilzna, świadczy to o asolutnej słuszności takich decyzji, skoro tyle miast decyduje się przyjęcie takiego rozwiązania. Tak więc ustrzycki samorządzie gminny, do dzieła. Przy tej okazji, może warto powrócić do jeszcze jednej ustrzyckiej drogi, tej do Teleśnicy. Zdaniem wielu, jest to najważniejsza droga na terenie ustrzyckiej gminy i nie ma takiego powodu dla którego sprawy remontu tej drogi nie można załatwić. Mam nadzieję, że za kilka lat fakt istnienia w Ustrzykach Dolnych obwodnicy miejskiej jak doskonałej asfaltowej nawierzchni na drodze do Teleśnicy, nie będzie podlegał żadnej dyskusji. Życzę Panu dużo zdrowia i spokoju.

Pozostaje z szacunkiem

Ambroży Optymista

Pisałem w Ustrzykach Dolnych w niedzielę dnia 26 września 2004 roku.

**Zdecydowanie sprzedam dom
murowany o pow. około 300 m².
Działka - 840 m² - ogrodzona.
Wszystkie media - możliwość
prowadzenia agroturystyki.
Wiadomość tel; 461- 32- 18
po godzinie 20.00**

Godziny otwarcia redakcji "Nasze Poloniny"

w lokalu przy ulicy Pionierskiej 13.

- poniedziałki od 8,00 - 11,00

- środy od 8,00 - 11,00

- czwartki od 15,00 - 18,00

W godzinach tych pełnimy również dyżury reporterskie,
oraz przyjmujemy ogłoszenia drobne.

Redakcja "Nasze Poloniny" poszukuje osób piszących,
szczególnie mile widziane osoby z Leska oraz gmin
Czarna, Lutowiska, Solina, Cisna, Baligród, Olszanica.
Dla tych, którzy się sprawdzą wynagrodzenia na zasa-
dzie umowy zlecenia. poszukujemy też osób do akwi-
zycji ogłoszeń również na zasadzie umowy zlecenia.

**Sprzedam tanio samochód Citroen AX, rocznik 1992, przebieg 180 tys. km.
Kontakt telefoniczny 461- 43- 98, 461- 42- 87, kom 0697- 459- 445.**

**Wyjątkowa okazja- do sprzedania dom
mieszkalny o powierzchni 200 m².
Wszystkie media, zabudowania
gospodarcze oraz działka o powierzchni
60 arów. Budynek położony w okolicy
Ustrzyk Dolnych. Na dodatek bardzo niska
cena- powodem wyjazd właściciela.
Kontakt telefon 0-691-800-181
lub kontakt w redakcji Polonin.**

**Sprzedam 15 uli,
typ warszawski, w całości
lub pojedynczo z pełnym
wyposażeniem i podkarmione
na zimę. Cena do uzgodnienia.
Kontakt- 013- 461- 14- 33**

**Bieszczadzki Dom Kultury w Lesku
Kino "Jutrzenka"**

1,2,3,10 2004 r. Jak ugryźć 10 milionów-2

1,2,3,10 2004 r. Król Artur

8,9,10,10 2004 r. Śmiertelna gorączka

8,9,10,10 2004 r. Cube- 2

15,16,17,10 2004 r. Moja matka woli kobiety

15,16,17,10 2004 r. Dziewczyna z perłą

godz. 17,00 USA

godz. 19,00 USA

godz. 17,00 USA

godz. 19,00 USA

godz. 17,00 USA

godz. 19,00 Anglia

od lat 15

od lat 15

od lat 15

od lat 15

od lat 15

od lat 15

**Repertuar Kina "Orzeł"
w Ustrzykach Dolnych**

1.10.2004 r. Marzyciele

8,9,10,10 2004 r. Król Artur

15,16,10 2004 r. Kobieta Kot

17,10 2004 r. Kobieta Kot

17,10 2004 r. Monster

godz. 19,00 FRA/BRYT

godz. 19,00 USA

godz. 19,00 USA

godz. 17,00 USA

godz. 19,00 USA/NIEMCY

od lat 15

od lat 15

od lat 15

od lat 15

od lat 15

Przypominamy , że jeśli ktoś chciałby odwiedzić kino w Ustrzykach lub Lesku i obejrzeć dowolnie
wybrany film wystarczy w poniedziałek, środę lub czwartek zadzwonić do redakcji lub nagrać się na
sekretną. Ten kto zrobi to pierwszy otrzyma darmowy bilet, który będzie na niego czekał w kinie.

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor
Naczelny, Marek Prorok, Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie
prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax.(013)461
4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za
1 cm² 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami
netto. Druk: „Piast Kołodziej”, Sanok, tel. (013) 46 45 100.